

- Słowo - Obraz - Czyn -

# Wielkopolski

## Festiwal Miejski



22 lipca /środa/

18.00 **Osobista wystawa PRL**  
własnoręcznie wykonanych przedmiotów  
bądź ulepszonych sprzętów  
*Wystawa trwa do 25.07 / Stary Ratusz w Gnieźnie*

20.00 **Maja Kleszcz z zespołem**  
"Osiecka de luxe"  
*Restauracja Europejska*

23 lipca /czwartek/

17.00 **Warsztat majsterkowania dla dorosłych**  
i zabawy podwórkowe dla dzieci  
*Stary Ratusz w Gnieźnie*

20.00 **Prywatne historie PRL**  
*Stary Ratusz w Gnieźnie*

24 lipca /piątek/

17.00 **Warsztat majsterkowania dla dorosłych**  
i zabawy podwórkowe dla dzieci  
*Stary Ratusz w Gnieźnie*

21.00 **Kino na dziedzińcu**  
*Stary Ratusz w Gnieźnie*

25 lipca /sobota/

10.00 **Warsztat majsterkowania dla dorosłych**  
i zabawy podwórkowe dla dzieci  
*Stary Ratusz w Gnieźnie*

Wrzesień 2020 – Mural w przestrzeni miasta

# PORADNIK PRAKTYCZNY PO CO NAM WIELKOPOLSKI FESTIWAL MIEJSKI

## WSTĘP

Opieramy się na głównym założeniu, jakim jest realizacja zadań służących społeczności lokalnej. Wielkopolski Festiwal Miejski to wieloaspektowe działanie nawiązujące do przeszłości ale nie tak odległej, bo z czasów PRL. To umożliwia stworzenie wydarzenia barwnego, wielowymiarowego, budującego jednocześnie tożsamość kulturową i nawiązującego do tradycji miejskich, jakie w tamtych czasach miały miejsce. Spoglądając szerzej na region Wielkopolski, kierujemy uwagę, choć nie dosłownie, na kilka kluczowych

dla rozwoju kultury postaci – Eryka Kuszczaka – gnieźnieńskiego plastyka miejskiego, Bohdana Smolenia – twórcę kabaretu TEJ oraz Adama Słodowego – niezwykłego animatora i majsterkowicza – wszyscy oni mieszkali i działali na terenie Wielkopolski.

W ramach festiwalu proponujemy warsztaty majsterkowania, zabawy podwórkowe, koncert z piosenkami Agnieszki Osieckiej, kino plenerowe na dziedzińcu oraz wystawę. We wrześniu, w ramach festiwalu w przestrzeni Gniezna pojawi się mural nawiązu-

jący do reklam i etykiet malowanych. Pragniemy kontynuować w kolejnych latach nasze działanie, organizując następne edycje WFM.

W tym roku zajęliśmy się trzema filarami, które wiele mówią o sytuacji kultury w czasach PRL oraz mobilizują do nieustannego upowszechniania tej wiedzy. Tym właśnie zajmie się PORADNIK, który macie okazję czytać... W ramach projektu powstał także czteroodcinkowy podcast Wielkopolski Festiwal Miejski 2020.

Dobrego odbioru!

## I OBRAZ

### Rafał Wichniewicz

Historia gnieźnieńskich murali jest dosyć tajemnicza. Mijamy je codziennie, jadąc samochodem lub idąc do pracy czy szkoły. Rzucamy na nie czasem okiem, bo gdzieś na tych pustych, blaknących ścianach dostrzegamy jakieś kształty, namalowane bryły, mówiące do nas napisy, ale bardziej zwracamy uwagę na to, że obecnie te ślady już bardziej szpecą, niż ozdabiają. Kiedy powstały? Z czyjej inicjatywy? Kto je zaprojektował? Kto je malował? W większości przypadków już tego nie wiemy. Wiemy za to, że stanowią na pewno kawałek historii naszego miasta, ale niestety, coraz bardziej znikający i to na naszych oczach. A tymczasem stanowią ciekawe świadectwo czasów, w których powstały.

Można powiedzieć, że Polska Rzeczypospolita Ludowa muralami stała. Po II wojnie światowej wiele miast przez lata nie mogło podnieść się z gruzów. Niejednokrotnie pojedynczo ocalałe budynki sterczały samotnie przez długi czas, zanim wolna przestrzeń wokół nich została zagospodarowana. Nie zawsze się to jednak udawało, co stanowiło również pewien

dowód słabości panującego systemu. Z czasem puste ściany, o które kiedyś opierały się zburzone domy, postanawiano wobec tego w jakiś sposób estetycznie wykorzystać, aby nieco podkolorować szarą rzeczywistość PRL-u. Murale, które powstawały na nowo otynkowanych ścianach, prezentowały różne treści. Były to reklamy działających w danym mieście państwowych zakładów pracy, niekiedy opisy wykonywanych przez nie produktów lub też przy różnych okazjach umieszczano na nich hasła propagandowe, sławiące przede wszystkim dobrobyt i wspólną pracę dla socjalizmu. W większości przypadków murale te były tworzone z zamysłem i przy bardzo dużym poczuciu estetyki, a ich projektowaniem zajmowali się plastycy. Dla ówczesnych obywateli PRL stanowiły także coś nowoczesnego, choć bardzo prostego w swojej formie.

Tak też było w Gnieźnie, choć w naszym mieście murale nie powstawały na ścianach od strony zburzonych kamienic, tylko... działek, które od wielu lat wciąż pozostawały niezabudowane. Do dziś w naszym mieście

dziś zachowało się kilka malunków naściennych, które stanowią ciekawą opowieść o czasach, kiedy Gród Lecha znany był z działalności różnych zakładów pracy, tworzących w branży mechanicznej oraz odzieżowej. Murale te zachowały się jako relikty tamtego okresu i mogą spokojnie stanowić lekcję lokalnej historii, która w milczeniu odchodziła i o której mamy coraz mniej śladów w społecznej świadomości.

Obecnie najlepiej zachowanym jest mural Fabryki Maszyn i Urzędzeń Pakujących „Spomasz”. Znajduje się on na ścianie oficyny kamienicy przy ul. Słomianka oraz od strony dziedzińca Prokuratury Rejonowej, gdzie na dwóch ścianach można oglądać logo dawnego zakładu oraz jego ofertę produktów. Dawniej w miejscu, gdzie dziś stoi prokuratura, znajdował się parking, na którym często stawały autobusy wycieczkowe. Najpewniej w związku z tym pojawił się pomysł realizacji tego malowidła, aby nieco przyozdobić ścianę ziejącą pustką. Dziś fabryki „Spomasz” już nie ma, ale jako sprywatyzowane przedsiębiorstwo funkcjonuje obecnie pod nazwą „Trepko”.

Dawny mural jednak pozostał i widnieje tak już bez mała kolejną dekadę.

Innym dziełem, do niedawna najlepiej zachowanym, ale który po wielu latach musiał ulec postępującej zabudowie, był znajdujący się przy ul. Lecha mural Wielkopolskiej Fabryki Obuwia „Polania”. Zakład ten nie istnieje już od praktycznie dwudziestu lat, a jego historia zaczęła się ponad pół wieku temu. Mural miał stonowane, ciemne barwy, spod których uwidaczniał się biały, charakterystyczny logotyp firmy, zwieńczony koroną. Kilka lat temu, po wybudowaniu nowego bloku w miejscu dawnego skweru, mural częściowo został zamurowany. Jego zachowany fragment można obejrzeć od podwórka od strony ul. Chrobrego. Widać na nim kilka innych, ciekawych reliktyw - dawną nazwę ul. Gdańskiej, czyli ul. 22 Lipca oraz stary, czterocyfrowy numer telefonu do zakładu.

Stan kolejnych murali z okresu PRL-u na terenie naszego miasta jest jeszcze gorszy. Powoli znika malowidło przy ul. Żwirki i Wigury, zasłonięte współczesnymi, dość pstrokatymi banerami. Spod niego przebija obecnie jedynie napis „Europejska”.

Bardzo słabo widać już dzieło powstałe w latach 70. przy skrzyżowaniu ul. Kościuszki i Mieszka I, reklamujące Fabrykę Galanterii „Lech”. Pomalowane zostało w tonacji błękitu i bieli z różnokolorowymi figurami geometrycznymi. Dwa domy dalej, od

strony ul. Dworcowej, przy ścianie sąsiadującej ze Szkołą Muzyczną, znajdował się mural przedstawiający najważniejsze zabytki Szlaku Piastowskiego, m.in. ze Strzelna, Kruszwicy, Biskupina, Poznania czy oczywiście Gniezna. Malowidło powstałe prawdopodobnie na przełomie lat 70. i 80., już straciło swoje barwy, a jeszcze kilka lat temu widoczne były dość dobrze różne budowle istniejące na tej trasie turystycznej, przedstawione w bardzo uproszczonej formie. Oba dzieła, zarówno to od strony ul. Kościuszki, jak i ul. Dworcowej, są autorstwa Eryka Kuszczaka, plastyka miejskiego, który je zaprojektował i nadzorował ich wykonanie. Tej postaci zawdzięczać należy także wiele innych elementów małej architektury, powstałej w PRL-u, a do dziś jeszcze widocznej na terenie Gniezna.

Ostatnim z dużych dzieł malarskich, który jeszcze kilkanaście lat temu istniał w Gnieźnie i był dość wyraźny, jest mural przy ul. Wrzesińskiej. Obecnie na ścianie pierwszej z kamienic, stojącej po prawej stronie jadąc od centrum miasta, widoczne są jedynie resztki czerwonej farby, która już poddała się próbie czasu. Dawniej jednak znajdował się tu propagandowy mural, sławiący osiągnięcia VII Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Składał się na niego wizerunek robotnika w kasku, patrzącego w górę oraz hasło „VII ZJAZD PZPR PROGRAMEM PODNIESIENIA JAKOŚCI PRACY I WA-

RUNKÓW ŻYCIA NARODU”. Ten zjazd partii miał miejsce w 1975 roku, przez co należy rozumieć iż sam mural musiał powstać wkrótce po nim. Można powiedzieć, że tak jak PZPR, tak i samo malowidło po latach zmiotł wiatr historii.

Ostatnim akcentem sztuki nadszaniej doby PRL-u, są dzieła wykonane na terenie byłej jednostki wojskowej przy ul. Wrzesińskiej. Mało kto na nie zwraca uwagę, gdyż znajdują się na uboczu wszelkich szlaków komunikacyjnych, ale mimo to warto na nie spojrzeć. W sumie zachowały się cztery, zapewne wykonane przez żołnierzy – być może utalentowanych, bo kto to dzisiaj wie, skoro nie znamy ich autorów? Jeden z tych murali przypomina o konieczności przestrzegania zasad BHP, kolejny wspomina bitwę pod Lenino, a trzeci przedstawia Polskę z wypisanym sloganem, choć jego treść zasłania stary szyld.

Ktoś by powiedział, że nie ma już do czego wracać, że te czasy przeminęły. A tymczasem nikt nie zmieni faktu, że wspomniane murale to, nomen omen, spory kawałek historii naszego miasta. Utrwalony kiedyś, w okazałej formie, która potrzebuje przypomnienia. Warto pomyśleć, żeby udało się chociaż część z nich odtworzyć tak, jak to się dzieje również w innych miastach.

## II SŁOWO

**Jarosław Mikołajczyk**

TEJ WIARUCHNA...

Kiedy mówimy o słowie w czasach słusznie minionych „Tey” staje się także nazwą jednego z ważniejszych kabaretów polskich XX wieku. Jest jednak jedno dużo ważniejsze słowo tego czasu, i wcale nie chodzi o permanentny kryzys, który trwał i trwał i trwał i... by pewnie tak trwał gdyby nie, Smoleń Laskowik i Jaślar i im podobni.

Słowo właśnie z kabaretu pozwoliło obłąskawiać potwory, którymi były między innymi coraz dłuższe kolejki, po coś co nazywaliśmy wówczas „sral taśmą”. Dziś trudno to sobie wyobrazić, ale te dwa słowa: papier toaletowy w pewnym momencie stały się

marzeniem na miarę talony na Malucha, który przyznawała partia. Kiedy ktoś już dostał w kiosku ruchu cały sznurek chwały czyli 10 rolek szorstkiego i szarego papieru do twarzy mógł się poczuć jak zwycięzca.

Nie o tym jednak mieliśmy przecież mówić. Warto więc przywołać słowa Zenona Laskowika: „dookoła panowało takie zakłamanie i taka głupota, że jak człowiek zaczął myśleć na trzeźwo, to lęk go ogarniał, czy na trzeźwo idzie żyć w tym kraju”.

To właśnie słowo zaczęło być pewną bronią przeciwko absurdowi, rzeczywistości. Słowo było wówczas „na cenzurowanym”.

Władza cenzurowała nie tylko każdy tekst piosenki czy skeczu. Odpowiedni smutni panowie, choć bywały i panie podsłuchiwali także rozmów na ulicach czy w kawiarniach, gdzie można było kupić „wuzetkę” i kawę w szklance z plastikowym koszykiem (to był przejaw luksusu).

Kiedy zapytano jednego z irańskich poetów o to dlaczego poezja Iranu jest tak niedosłowna i pełna metafor, odpowiedział, że do rozwoju literatury irańskiej paradoksalnie przyczyniła się policja obyczajowa. Gdyby zapytać o to, skąd tak wysublimowany żart w Polsce lat 70 i 80, XX wieku Bogdana Smolenia odpowiedziałby, że to zasługa cenzury.



Kiedy Gnieźnianie umawiali się w restauracji „Pod Żaglami” czy później bodaj Rycerskiej nikt nie używał nazw oficjalnych, szło się po prostu do „Pod Baranami”. Każdy wiedział, że te „barany”, pod którymi się spotykaliśmy urzędowały wówczas w obecnej siedzibie MOK. Nikt nikomu nie musiał tłumaczyć, też co znaczyło gdy ktoś szedł się spowiadać się do „czerwonego domku”, tak po prostu określało się siedzibę Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Polskie ulice, także wręcz cytowały żarty kabaretu - głównie właśnie poznańskiego Tey'a. Słowo zapożyczone od satyryków wrastało w sposób myślenia.

Pewnego rodzaju walka słowem przenikała do podwórkowego żargonu, przejmowała je również gwara. Powszechne były wyliczanki dziecięce. Słynne na podwórkach Gniezna, ale i całej Polski było, dziś nic nieznanące powiedzenie, mało zresztą dziś zabawne: „Chcesz cukierka? idź do Gierka. Gierek ma dwa może ci da”. Tu warto powiedzieć, że Gierek, dokładnie Edwar Gierek to postać historycz-

na pierwszego sekretarza ówczesnej partii rządzącej. Dzieci również wplatały do wyliczanek retorykę osławiania rzeczywistości społeczno-politycznej. Wybierając np. kto będzie szukał w zabawie w chowanego. „Nie ma masła nie ma serka a za chwilę już nie będzie Gierka. Raz dwa trzy sekretarzem będziesz Ty”.

To tylko prosty przykład uzmysławia jednak jak ważna była zabawa słowem w czasach, których zrozumienie jest niemożliwe dla dzieci urodzonych po 1989 roku.

Rzecz nie tylko w doborze samych słów, które cenzura musiała przepuścić, a społeczeństwo wiedziało, że mowa nie o tym o czym myśli cenzor, ale o tym o czym myśli przeciętny Polak.

Oddanie absurdu rzeczywistości tamtych czasów to niemal całe historie i skecze, które powielaliśmy w szkołach, w pracy i na fyrtlach ale też u cioci na imieninach, tym słowem żyła Polska. My tu w Wielkopolsce żyliśmy nim szczególnie, bo przecież ten „Tey” to było nasze. Smoleń, Laskowik

często bywali w Gnieźnie. Nie byli być może jedyni ale nam tu na winklach byli najbliżsi, bo my kupowaliśmy pyry w taszkę, kupowaliśmy je na funty, chodząc do składu a do jędzy były u nas plynzde. Co dziwne ten PRL walczył nie tylko ze słowem kabaretów, również naszą gwarę ganiono w szkołach, zabroniono nam siadać na ryczce, a my nie wiedzieliśmy co to taboret.

Słowo nie było jedynie komunikatem, bywało bronią, a przede wszystkim terapią. Co dziwne, te czasy, gdy nie wszystko wolno było mówić, rozwijały wyobraźnię, były też mimo siermięgi - pełne radości. Być może w całym mroku tamtych czasów warto powrócić do tej zabawy słowem, do podwójnych czasem potrójnych znaczeń słowa.

Nawet jeśli baliśmy się wszyscy „czarnej wołgi”, która podobno porzywała dzieci, a symbolizowała raczej radzieckich najeźdźców niż innych bandziorów, była ona mniej groźna gdy o niej sobie opowiadaliśmy. Bo słowo ma moc, a przynajmniej może ją mieć.

### III CZYN

#### Jarosław Mikołajczyk

Po pierwsze: ten czas to także wspaniali ludzie. Kiedy mówiliśmy o mocy słowa w tym czasie, wspominaliśmy przede wszystkim poznański kabaret Tej. Słowem jednak bawiło się wielu, można powiedzieć nawiązując do tematu dzisiejszego spotkania, że pięknie przy pomocy słowa majsterkować umiała Agnieszka Osiecka.

Mieliśmy przez długi czas jeden program telewizyjny potem już dwa, nie można było jednak narzekać na osobowości w tej telewizji się pokazujące. Było ich mówiąc szczerze więcej chyba niż w dobie nadmiaru mediów. Tak jak w temacie słowa mieliśmy postaci niemal kanoniczne tak też dzięki jednej konkretnej osobie Polacy lubią majsterkować. Tą osobą był rzecz jasna pan Adam Słodowy. Nikt wówczas nie nazywał robienia czegoś z niczego własnoręcznie DIY, po prostu tak jak program pana Słodowego mówiło się „Zrób to sam”, co znaczy to samo, a jednak brzmi inaczej.

Powiedzmy jednak uczciwie,

program ten był po części wymogiem tamtych czasów. W „składach” mówiąc po wielkopolsku, albo sklepach jak mówi się „tam gdzieś” - nie brakowało octu i musztardy, resztę trzeba było wystać w kolejce lub zrobić samemu.

Program pana Słodowego był więc wszystkim potrzebny, władzy pomagał łątać pewne braki rynkowe, a społeczeństwo dzięki panu Adamowi po prostu radziło sobie, z drobnymi naprawami domowymi, typu nieświecące żaróweczki choinkowe. Nikomu przecież nie przyszłoby do głowy wyrzucić bo jak to zresztą opisano w skeczu wspomnianego poprzednio kabaretu Tej jeśli zepsute jest jedno koło traktora - to nie znaczy, że zepsute jest cały traktor. Zresztą może trudno w to uwierzyć były to czasy, gdy nie było sklepów typu wszystko za 4 złote, a kupienie takich żarówek choinkowym nie było tak proste. Wracając więc do majsterkowania, Polacy nie byli wówczas jak to się dziś mówi uczenie i wówczas: kreatywni, my po prostu

radzieliśmy sobie w życiu. Tego uczył nas pan Słodowy, rodzice, ale też szkoła.

Różnie wprawdzie traktowaliśmy Zajęcia Praktyczno - Techniczne, a jednak to na przykład na zajęciach uczyliśmy się pod okiem pana Krzysztofa Burgharda barwić ultramaryną i czymś tam jeszcze szary papier, by okładki naszych książek nie były już tak szare. W każdym domu na telewizorze obok kupionego w NRD karpia ze szkła stała skrzyneczka wykonana na zajęciach praktycznych ze zszytych ze sobą pocztówek z wakacji nad morzem albo w górach. Ojcowie, którzy po pracy nie wysiadali na kanapach, nie dlatego, że ówczesne wersalki były niezbyt wygodne lubili ku uciesze swoich dzieci majsterkować. Nikt wprawdzie wówczas nie nazywał koszmarek z butelek pet recyklingiem, bo takowych butelek nie było. Za to nic się nie mogło zmarnować, i wszystko mogło się przydać.

Budowali więc owi ojcowie tamtego systemu teatrzyki lalkowe we-

dle instrukcji z niezwykle cennej książki „Lubię majsterkować”, pana Adama Słodowego, albo czołgi samojezdne napędzane gumką recepturką podobnie jak, kiedy takowej nie było, a bywało tak, że jej nie było, takowa recepturkę cięto się ze starej dętki rowerowej, której w myśl jasła przyda się nikt nie wyrzucał. Jeśli jednak mowa o Telewizji, obok programu „Zrób to sam” pana Adama Słodowego, dzieciarnia uwielbiała „Zwierzyniec”, prowadził go

człowiek z fantastycznym głosem i sumiastym wąsem pan Michał Sumiński. Dlaczego to wspominam? Swego czasu był to jedyny program antenowy, gdy mogliśmy zobaczyć sympatyczną kreskówkę z Misiem Yogi. W swojej książce pan Adam Słodowy pokazał jak z dwóch kawałków tektury, „załatwionej” z „Zakładów Graficznych”, (przynajmniej tak działo się w Gnieźnie) i korka zrobić chodzącego Misia Yogi. Takiego właśnie kiedyś zrobiliśmy

z moim tatą. Prosty korpus, nogi cztery w jednym kawałku szpileczka i korek, a misiuszek chodził jak radziecki samochódzik na baterie. Tak, dziś też warto sięgnąć po wynalazki pana Adama. Do czego zapraszam, książka zapewne jest w bibliotekach, miłego majsterkowania, życzę. A teraz biegnę naprawić ciekący kran, tego też uczyło majsterkowanie.

## IV ZATRZYMAJMY PAMIĘĆ

Rafał Wichniewicz

Kolejki do sklepów, kartki na żywność, benzyna w kanistrach, pustki na półkach, spekulacja, pierwszomajowe pochody, cinkciarze, Pewexy – to dla wielu osób pierwsze skojarzenia, jakie mamy związane z PRL-em. Dziś mówi się o tych czasach, że są one „słusznie minione”, ale czy w ogóle należy o nich zapomnieć? Czy cokolwiek na ich temat może mówić ktoś, kto w tym okresie nie żył? Nie przeżył swojego dzieciństwa, młodości, zawiązał znajomości, zdobywał doświadczenie, zawód, poznał drugą połówkę lub założył rodzinę? Na naszych oczach rośnie już drugie pokolenie, które nie pamięta tamtych czasów. Kto więc młodym ludziom opowie o tym okresie, kiedy będą chcieli się dowiedzieć, jak wyglądało wtedy Gniezno?

Dziś osoby, które urodziły się na początku istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, powoli dobiegają 75 lat. Obywatele urodzeni w latach 70. w najbliższej dekadzie będą przekraczać półwiecze swojego życia. Tak, tak – trzeba mieć tę świadomość! Pierwsze bloki na Winiarach mają już 50 lat, a budynki wielorodzinne na osiedlu Tysiąclecia są jeszcze starsze! Czy przez to i one staną się kiedyś zabytkami, podobnie jak kamienice w centrum Gniezna? Trudno obecnie powiedzieć. Trzeba jednak realnie patrzeć na rzeczywistość, że za 20 – 30 lat wielu z nas już nie będzie mogło opowiedzieć o tym, jakie było życie w tamtych czasach. Gdzie gnieźnianie się uczyli, pracowali, gdzie chodzili na zabawy czy spędzali swój wolny

czas? „Europejska” na ul. Dąbrówki? „Teatralna” na ul. Chrobrego? „Wiarus” na ul. Warszawskiej? „Pod Żaglami” na ul. Marchlewskiego? A może „Cizma” na ul. Spichrzowej? To wszystko wciąż nie zostało w żaden sposób spisane.

Obrazy odzwierciedlające życie w PRL-u jak w soczewce skupił Stanisław Bareja w swoim kultowym serialu „Alternatywy 4”. Choć życie na budujących się Winiarach było na pewno nieco inne od tego na warszawskim Ursynowie, to jednak wiele problemów powielano się. Spora odległość od miasta, brak dróg dojazdowych, trudności eksploatacyjne, słaba jakość wykonanych prac, ale każdy, kto wreszcie po latach czekania miał już swoje własne mieszkanie mógł się tylko cieszyć – wtedy wiele problemów odchodziło na dalszy plan. Z zazdrością na takich patrzeli ci, którzy nadal wypatrywali swojego „M”. Zresztą, PRL to także wielkie zakłady pracy, w sporej części rozdmuchane do wielkich kombinatów produkcyjnych, jak chociażby Wielkopolskie Zakłady Obuwia „Polania”, zatrudniające w szczytowym momencie nawet 4 tys. osób. Były też między innymi Zakłady Stolarki Budowlanej, Garbarnia, Cukrownia, Zakłady Mięsne, Węzeł PKP wraz z parowozownią i wiele innych. Po wszystkich wymienionych z nich nie ma dziś śladu – budynki w sporej części albo zostały zburzone, albo pełnią zupełnie inną funkcję. Czy jest coś, co dokumentuje ich istnienie, sposób pracy, archiwalne zdjęcia wnętrza, historię produkcji?

Niestety. Wiele pamiątek z okresu PRL znika bezpowrotnie. Przy okazji zbiórek odpadów wielkogabarytowych na wysypiska trafiają meble, których metryka i styl pochodzi tamtego czasu, a które po renowacji są kupowane na potęgę, szczególnie w krajach zachodnich. To jeszcze można jakoś zrozumieć, bo - nazwijmy to tak - „stare graty” zajmują często dużo miejsca. Co jednak myśleć, kiedy na śmietnik trafiają zdjęcia, gazety, pamiątki dokumentujące historię Gniezna? Niekoniecznie tą wielką, dotyczącą jakiś wydarzeń, ale także tą społeczną, typowo lokalną... Dla wielu osób, właśnie tych żyjących w okresie PRL-u, nie mają one żadnej wartości. A jak będziemy o tym czasie opowiadać kolejnym pokoleniom za pół wieku, kiedy nie będzie już czego pokazać?

Z przedwojennego Gniezna do naszych czasów dotarło sporo kartek pocztowych czy zdjęć. Wiele z nich jest przechowywanych w archiwach, ale sporo wciąż znajduje się w prywatnych kolekcjach. Co raczej powinno być zaskakujące, znacznie mniej takich pamiątek w formie fotografii jest właśnie z okresu PRL-u, a więcej z czasów przedwojennych. O ile wiele kartek pocztowych wciąż znajduje się w naszych domowych kolekcjach, to jednak zdjęć wykonanych autorsko znamy mało. Nie da się ukryć, że to dość nietypowa sytuacja, zważywszy na to, że w Gnieźnie w okresie PRL-u funkcjonowało wielu fotografów i działały różne towarzystwa, które ich zrzeszały. Tymczasem prywatne ar-

chiwa części z nich (z tego co udało się już ustalić), bezpowrotnie przepadły. Nie ma sensu rozwodzić się nad tym, jak do tego doszło, ale teraz powinno się pomyśleć o tym, jak uchronić to, co jeszcze się zachowało. A zachowało się sporo, tyle, że wciąż w prywatnych kolekcjach.

A ile pamiątek z PRL-u wciąż gnieźnianie mają w swoich domach? Nie tylko zdjęcia, ale być może produkty lub nawet półprodukty lokalnych zakładów pracy? W tamtym czasie w mieście działało wiele różnych firm, które tworzyły towary najróżniejszej potrzeby i wagi. Wiele z nich było wykorzystywanych na różne sposoby, bo kreatywność była cechą wspólną większości osób żyjących w PRL-u – okresie, który wciąż borykał się z najróżniejszymi brakami na rynku. Tymczasem wkrótce może się okazać, że w naszych czasach, kiedy na sklepowych półkach niczego nie brakuje, to jednak zabraknąć może nam material-

nych wspomnień.

Warto byłoby więc pomyśleć o tym, w jaki sposób zachować od zapomnienia to, co po cichu znika na naszych oczach. Jeśli posiadamy zdjęcia, dokumenty, gazety lub inne przedmioty opowiadające historię naszego miasta w jakimkolwiek czasie, nie tylko PRL-u, nie wyrzucamy ich. Często znajdujemy je, porządkując domowe szafki, archiwa, domowe schowki, czasem niestety odkrywamy je już po śmierci naszych bliskich. Nie wyrzucamy ich. Są miejsca, takie jak Muzeum Początków Państwa Polskiego czy gnieźnieński oddział Archiwum Państwowego, które może się z takimi niepotrzebnymi przedmiotami zapoznać – ocenić, czy mają one znaczenie historyczne, bo ich wartość finansowa przeważnie jest bardzo mała. Są też regionaliści, którzy również potrafią docenić wartość takich przedmiotów. Takie postępowanie pozwala nie tylko zapewnić im nowe miejsce przechowywania, ale także może uchronić te przedmioty przed zniszczeniem. Dotyczy to zwłaszcza tych, które są wykonane z papieru – jak na przykład zdjęcia, dokumenty czy gazety. Ten materiał po latach może się kruszyć i niszczyć, jeśli jest przechowywany w złych warunkach. Fotografie mogą też po latach ulec wypłowieniu, jeśli są narażone na światło.

Okres PRL-u to już historia, choć wspomnienia z tego czasu u wielu osób są skrajnie odmienne. Jakby nie patrzeć, ten długi, liczący ponad cztery dekady czas, wygenerował u kilku pokoleń wiele wspomnień, które warto byłoby kiedyś zebrać i pokazać – tak żyliśmy w naszym Gnieźnie – tu pracowaliśmy i uczyliśmy się, tak znosiliśmy trudy i radości, to stanowiło problem, a tak go rozwiązywaliśmy. Póki żyjemy, to jeszcze pamiętamy, ale kolejne pokolenia też muszą

Wielkopolski  
Festiwal Miejski